

Aleksander Fredro

„Baśń o Królowie Pizdolonej”



Mrok wieczorny - babcia siwa
przy kominku głową kiwa.
Nos jak haczyk, - okulary,
Coś tam mruży babsztyl stary.
Snuje bajdy niestworzone,
O królowie Pizdolonej,
O trzech braciach jak niewielu,
O matuli ich z burdelu,
Opowiada stare dzieje...
A na dworze wicher wieje.

Siadźcie społem panny, smyki,
Młodojebce, stare pryki
I nadstawcie dobrze uszy!
Choć na polu śnieżek prószy.
W domu ciepło i wygodnie...
Zostaw pan w spokoju spodnie!
Bo zawołam zaraz Mamy!...
Sza! Uwaga! Zaczynamy!

Za górami, za lasami, za morzami i rzekami,
żył dawnymi bardzo laty, Król potężny i bogaty.
Dobrotliwy, szczodroblivy, lecz niezmiernie rozżalony,
z racji córki Pizdolonej, która chociaż dobra, miła,
niepomierne się kurwiła.

A dawała bez wyboru: i Rycerzom, panom dworu
i kucharzom, kucharczykom, giermkom, ciurom, pisarczykom...

W każdej porze, w każdym czasie wciąż myślała o kutasie.
Próżno mawiał jej Król stary, że we wszystkim trzeba miary.
Nie wypada bowiem pannie tak się dupczyć nieustannie.
Na nic jednak to się zdało, bo Królownie wciąż za mało.

Wszyscy byli rozjebani - nawet księża kapelani.
Raz ją tak swędziła dupa, że zgwałciła i biskupa.
A że ten ją przerznął marnie, poszła dawać pod latarnie.
Aż z burdeli wszystkich w mieście do samego Króla wreszcie,
od kurewskiej całej nacji, przyszły kurwy w delegacji.
Ta najbardziej rozjebana pada przed nim na kolana,
z trudem wielkim tłumiąc łkanie, rzecze: "Królu! Ojczyce!! Panie !!!
Ty panując od lat wielu byłeś ojcem na burdelu...
Upadają obyczaje - Twoja córka dupy daje
wszystkim w mieście bez pieniędzy, przez co wpycha nas do nędzy.
Nikt nas teraz nie pierdoli, bo darmochę każdy woli..."
Król na trzy kurewskie czuły kazał dać ze swej szkatuły
każdej kurwie po dukacie, po czym zamknął się w komnacie.
I tam siedział przez dzień cały, aż mu jaja posiwiały.
W nocy zaś przywołał swego Astrologa nadwornego,
by ten patrząc w gwiazdne szlaki znalazł wreszcie sposób jaki,
by Królownę można było czy dobrocią, czy też siłą,
wrócić znów do cnoty granic lub, gdy to się nie zda na nic,
to niech w końcu w swojej sferze obłąpników sobie bierze.

Więc Astrolog wzięwszy lupa, zajrzał raz Królownie w dupa,
dwakroć cyrklem pizdę zmierzył, po czym zamknął się w swej wieży.
I tam w pracy pograżony, tak był przy tym roztargniony,
że szukając gwiazd na niebie w zapomnieniu srał pod siebie.
Kręcił, wiercił teleskopem, wreszcie wrócił z horoskopem.
"Panie, smętną wieść niestety objawili mi planety:
że Królowny nic nie wstrzyma, na jej szął lekarstwa ni ma...
Chyba, że się znajdzie jaki, taki jebak nad jebaki,
który ją tak zerznie pięknie, że Królownie pizda pęknie.
Żywym ogniem się rozpali, na kawałki się rozwali.

Wtedy będzie Pizdolona z czaru swego wybawiona
i znów stanie się prawiczką z malusieńką, ciasną piczką."
Król, choć płakał ze zmartwienia, zamknął córkę do więzienia
by się więcej nie puszczała. Tam codziennie dostawała
prócz świetnego utrzymania, tysiąc świec do brandzlowania,
wazeliny beczkę całą, lecz jej wszystko było mało.

Wszystkim było ogłoszone, że kto zbawi Pizdolona,
ten otrzyma za podziękę pół królestwa i jej rękę.
Więc zjechali się jebacze, czarodzieje, zaklinacze,
i Rycerze, królewicze, by Królownie zerznąć piczę.
Każdy sił tam swych próbuje i choć tęgie mają chuje,
na nic jednak to się zdało, bo jej ciągle było mało.

A tymczasem heroldowie w całym kraju w piśmie, w mowie
dziwne wieści rozgłaszali coraz dalej, coraz dalej...

Aż dotarli hen daleko, gdzie za siódmą górą, rzeką
stała sobie mała chatka, w niej mieszkała stara Matka,
z synami swymi trzema, którym w świecie równych nie ma!

Syn najstarszy: ma chuj długi i gruby na kształt maczugi,
a po bokach jego były jak postronki grube żyły.

Jakieś węzły, jakieś guzy, jaja miał jak dwa arbuzy.

A że ciągle mu bez mała ta ogromna pyta stała,

Chujogromem go nazwano. Pizdoliza nosił miano

syn następny, bo lizanie stawiał wyżej nad jebanie

i nie było mistrza w świecie, by prześcignął go w miniecie.

Cieszą Matkę takie dzieci, lecz niestety smuci trzeci,

który rodu był zakatą, bo miał kuśkę całkiem małą.

Cienką, długą na kształt glisty i nie palił się do pizdy.

Dobrze że z matczynej woli raz na miesiąc popierdoli.

Tak im życie słodko idzie nie w dostatku i nie w biedzie,

starsze bowiem dwa chłopaki zarabiali w sposób taki,

że cnotliwe starsze panie brały ich na utrzymanie.

A i Matka, chociaż stara, dała dupy za talara
na stojaka, gdzieś w klozecie, lecz najmłodszy, głupek przecie,

choć podobał się niewiastom, dawał dupy pederastom.
I ku matce wielkiej złości nie brał nic od swoich gości.

Gdy dotarły aż w te strony wieść o losie Pizdolonej,
na pieniądze wnet łakoma woła Matka Chujogroma,
i tak rzecze: "Ty, mój synu, idź dokonaj tego czynu".
Olbrzym wnet usłuchał Matki, włożył zaraz czyste gatki,
wymył chuja i bez zwłoki ruszył szybko w świat szeroki.

A gdy przybył do Stolicy poszedł zaraz do ciemnicy
gdzie się świecą, rozkraczona, brandzłowata Pizdolona.
Pyta dawno mu stanęła, więc się zaraz wziął do dzieła.
I za pierwszym sztosem leci błyskawicznie drugi, trzeci,
czwarty, piąty, aż nareszcie, wyrznął sztosów tysiąc dwieście,
i utracił siłę całą, a Królownie wciąż za mało.

Tak był przy tym spierdolony, że zleźć nie mógł z Pizdolonej
i musiały dworskie ciury ściągać go za dupę z dziury,
i zanieśli omdlałego do szpitala zamkowego,
a Królowna ciągle krzyczy "To za mało!!!" dla jej piczy.
Prędko, prędko baśń się baje, lecz nie prędko rzecz się staje,
baśń się baje, czas ucieka, Chujogroma Matka czeka
i już martwić się zaczyna - coś nie widać skurwysyna.

Pizdoliza do się wzywa i w te słowa się odzywa:
"Bratu, rzecz to nie do wiary, nie udały się zamiary.
Kutas zmarniał mu niestety, idź więc ty, spróbuj minety".

I Pizdoliz wnet bez zwłoki ruszył szybko w świat szeroki.

A gdy przybył do Stolicy poszedł zaraz do ciemnicy
gdzie się świecą, rozkraczona, brandzłowata Pizdolona.
Królownę za dupę łapie i w minetę tego chłapie.
Język jego jak ta żmija - to się zwija, to rozwija.
Kręci na kształt kołowrotka, to od zewnątrz, to od środka.
Doba wciąż za dobą mija, on jęzorem wciąż wywija,
aż utracił siłę całą, a jej ciągle było mało.
Tak był przy tym osłabiony, że zleźć nie mógł z Pizdolonej
i musiały dworskie ciury ściągać go za dupę z dziury,

i zanieśli omdlałego do szpitala zamkowego,
a Królowna ciągle krzyczy "To za mało!!!" dla jej piczy.
Prędko, prędko baśń się baje, lecz nie prędko rzecz się staje,
baśń się baje, czas ucieka, Pizdoliza Matka czeka
i już martwić się zaczyna - coś nie widać skurwysyna.
W złości więc zaciska zęby, że dwóch synów niby dęby
los zabrały jej zdradziecko. Jedno jej zostało dziecko,
i do tego całkiem głupie.
Głuptak miał to wszystko w dupie.

Raz w niedzielę, po jedzeniu, chciał pochrapać sobie w cieniu
ale coś mu spać nie daje, coś go ciągle gryzie w jaje.
Patrzy - widzi że to menda wciąż po jajach mu się szwenda.
Głuptak już rozpina gacie, by ją otruć w Sublimacie,
gdy wtem menda nieszczęśliwa, ludzkim głosem się odzywa:
"Czego pragniesz mojej zguby? Nie zabijaj chłopcze luby...
Menda też stworzenie Boże, że inaczej żyć nie może
i że czasem w jajo utnie - nie gubże jej tak okrutnie"
Głuptak myśli "to nic złego, przecie nie zje mnie całego,
a pocierpieć trochę mogę - idź więc dalej w swoją drogę".
I wtem menda w okamgnieniu w Czarownika się zamienia,
Czarownika, czarodzieja i do swego dobrodzieja,
co się w strachu wielkim zrywa, w takie słowa się odzywa:
"że z litości miałeś względy dla bezdomnej, słabej mendy,
i żeś jej darował życie - wynagrodzę cię sowicie!!!
Dam ja ci wskazówki pewne, jak spierdolić masz Królownę.
Sił twych mało ci potrzeba - dam kondoma samojeba.
Kondom ten ma dziwną siłę, gdy go włożysz na swą żyłę,
sztos za sztosem, on za ciebie, będzie jebał, jebał, jebie...
Tam gdzieś dupa jest zaklęta, na przechodniów wciąż wypięta,
i czy z bliska, czy z daleka, żarem swoim wszystko spieka.
I w tym mocnym, wielkim żarze dupa się całować każe.
Lecz gdy rzekniesz jej te słowa - niech się ogień w dupie schowa,
sama się pocałuj właśnie !!!, wtedy ogień w dupie zgaśnie,
i powoli, z dobrej woli, kondom zabrać ci pozwoli.

Masz tu kłębek, rzuć, idź wszędzie, gdzie się kłębek toczyć będzie”.

Wstał i poszedł do tej dupy, a gdy minął stu bram słupy,
patrzy, jest: dupa zaklęta, na przechodniów wciąż wypięta,
i czy z bliska, czy z daleka, żarem swoim wszystko spieka.
Czarodziejskie swe zaklęcie Głuptak z całej siły wrzaśnie:
sama się pocałuj właśnie !!!,

Wtedy dupa zawstydzona puściła go do kondoma
i z kondomem, ucieszony, pędzi wnet do Pizdolonej.
Kondom wkłada niecierpliwy, a tu patrzcie: czary, dziwy !
Chuj, co przedtem był jak z ciasta, na sto chujów się rozrasta !!!

Każdy twardy jak ze stali, każdy długi na sto cali.
Wszystkie chuje, z całej siły, na Królownę uderzyły.
Każdy gruby jak ta bela, każdy piczę jej rozdziera !
Każdy jej się w pizdę wciebie, każdy jebie, jebie, jebie !!!
Każdy jej się w pizdę wkręca, każdy końcem sięga serca.

Aż Królowna Pizdolona, rozjebana, spierdolona,
ze zmęczenia ledwie żywa krzyczy: " cipa się rozrywa!!! "

Takie przy tym tarcie było, że się w dupie zapaliło.
By ugasić pożar ciała, straż zamkowa przyjechała,
z drabinami, siekierami, bosakami i pompami,
słowem, z całym inwentarzem, używanym przy pożarze.
I po długiej, długiej pracy ugasił go strażacy.

Tak została Pizdolona z czaru swego wybawiona,
i znów stała się prawiczką z malusieńką, ciasną piczką.

Król, pomimo swej starości, kapucyna ciął z radości
bez ustanku tydzień cały, aż mu jaja posiwiały...
mimo, że już nie był młody. Potem zaś wyprawił gody
Głuptakowi z Pizdoloną. Mnie na gody zaproszono.
Tak jak mówię też tam byłem, jadłem, piłem, pierdoliłem.
Bawiłem się z wszystkimi społem, aż zasnąłem gdzieś pod stołem.